Andrzej Turczyński

KUGLARNIA

Kuglarnia

Andrzej Turczyński, ur. w 1938 r. w Lublinie – poeta, prozaik, eseista i tłumacz. Laureat licznych nagród, m.in. Fundacji Kultury za *Rzeki popiołu* (1994), im. Księcia Konstantego Ostrogskiego (1997), im. Świętego Brata Alberta (1999), Nagrody Specjalnej Ministra Kultury (2005, 2010). Jego powieść *Znużenie* została nominowana do Nagrody Literackiej NIKE (2001) oraz do Paszportu Polityki, a *Koncert muzyki dawnej* (2012) znalazł się w finale Nagrody Literackiej GDYNIA. Wydał ponad 50 książek, m.in. *Źdźbło morza*, 1971; *Wypłuczysko*, 1977; *Fiasko*, 1986; *Chłopiec na czerwonym koniu*, 1991; *Rzeki popiołu*, 1995; *Mistrz Niewidzialnej Strony*, 1996; *Tryptyk ruski*, 1998; *Znużenie*, 2000; *Mgnienia*, 2000; *Święto ikony*, 2002; *Latopis. Powieść doroczna*, 2007; *Ten szalony pan Puszkin. Słowo o udręce*, 2008; *Uzurpacje. Eseje paraboliczne*, 2009; *Zgorszenie*, 2011; *Mały ikonostas Bogarodzicy*, 2012; *Miniatura z gazelą*, 2012; *Homo pictor, homo viator*, 2013; *Brzemię*, 2015; *Ceremoniały*, 2017. Mieszka w Koszalinie.

Andrzej Turczyński

Kuglarnia

Imaginarium sekretnej historii miasteczka En

Gaudka
2018

Copyright © Halina Olsińska-Turczyńska, 2018
Copyright © wydawnictwo JanKa, 2018

Wydanie I
Pruszków 2018

ISBN 978-83-62247-63-9

Bot we that duelle under the mone
Stonde in this world upon a weer...
Którzy mieszkamy pod Księżycem
Stoimy na tym świecie pełni wątpliwości...

John Gower, „Confessio Amantis, Prologue"

В очках сидели здесь косые
Хвостом под мышкой щекоча,
Хромые, лысые, рябые,
Кто без бровей, кто без плеча.
Tu w okularach siedzą zezowate,
Ogonem drapiąc się pod pachą,
Kulawce, łyse i dziobate,
Temu brakuje brwi, a temu ramion.

Велимир Хлебников, „Игра в аду"

To, co było, jest tym, co będzie,
a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie:
więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem.

Księga Koheleta 1.9

Gość właśnie stanął w drzwiach, ociekając deszczem. Przedsionek oświetla chwiejny płomień taniej świecy, rozproszony blask odbiera przybyszowi realność, czyniąc zeń wodne widziadło. Ale przybysz już przekracza wysoki próg wzmocniony żelazną taśmą, oddaje kapelusz służącej, ta ozdabia nim jedną z fryzjerskich główek zajmujących szeroką półkę obok sterczących ze ściany kołków i wieloramiennego wieszaka na ubrania, a kiedy następnie pomaga mu ściągnąć mokry redingot, z mętnawej głębi mieszkania wyłania się wysoki, przygarbiony mężczyzna.

Że też chce się panu tłuc wierzchem po takim deszczu – wita tamtego, gestem długiej, kościstej dłoni, zapraszając do środka.

Przedsionek przechodzi w sień właściwą, skąd troje drzwi kryje osobne pokoje, największe w oficynie, rozjaśniane mdłym światłem, wpadającym przez kratkowane okno z widokiem na wewnętrzny dziedziniec, wieczorem naftówką lub świecami, a często tylko ogniem kominka. Milcząc, zasiedli na krzesłach z szerokimi poręczami. Rozbłyski płomieni z czeluści paleniska obydwóm zniekształcają twarze – brodatą gospodarza i gładko wygoloną gościa w ciemnozielonym surducie, cytrynowym halsztuku, obcisłych pantalonach i chromowych butach z cholewką do pół łydki.

I co tam słychać w wielkim świecie, wyjąwszy oczywiście Chińczyków, bo u nich, jak to zwykle u nich, nieprawdaż? – zagaja rozmowę pan domu.

A jakże, ogólnie jak wszędzie, ale żeby było się czym chwalić, to nie powiem, czyli jak wszędzie w tych stronach: plucha i wiatr, pochmurno z niewielkimi przejaśnieniami, a przecież grudzień, no nie?

Nie ująłbym tego lepiej. Oby tylko nie było gorzej, bo mimo wszystko daje się żyć, o ile się nie ma nadmiernych wymagań.

À propos, pan minister chciałby, aby mu się pan przypomniał, panie F., w najbliższym czasie. Nie da się ukryć, zaszły okoliczności na tyle zagmatwane, że może pańskie rady mogłyby pomóc je rozplątać.

F. przymknął oczy, czubkiem wskazującego palca przesunął po garbku nosa i musnąwszy wąsa, skinął głową pod wzorzystą krymką. Bardzo pan łaskaw – skwitował polecenie.

Ale u pana niewiele się zmieniło, jeśli nie nic w ogóle – zastygło w czasie i miejscu – prócz może służebnej, jakże ją wołają?

Małgorzata, teraz pospolicie Gosia. Mamy ją od końca rewolty, znajda ze śmietnika, ale zuch dziewucha, pożyteczna pod każdym względem.

Pan Boruttha się zamyśla. Czyż nie wiadomo, że w starym piecu diabeł pali? A o F. słyszało się niejedno; tak czy owak dziewka najpewniej zdolna do tańca i różańca, ale jakby ma w sobie coś ze starego, no nic, głupstwo.

Deszcz smaga okienne kwatery, kilka szprosów się rozszczelniło, więc kiedy ulewa jak dziś, woda sączy się do środka, wzmagając odczucie wilgotnego chłodu. Gospodarz

i gość-posłaniec wydają się sobą skrępowani, ale oto otwierają się drzwi i dziewczyna wnosi dzban piwnego grzańca, i napełniwszy nim kufle, znika.

Co prawda od ich ostatniego spotkania minęło kilka lat, ale jak widać uszli cało, wygrzebali się z ruin.

Boruttha podobnie jak dawniej jego ojciec, antreprener Wilhelm, kręci się wokół branży artystycznej, przykładając tu i ówdzie ucho, próbuje tego i owego, ma nawet własną gazetę „Zeitung für Alles", adresowaną do czytelnika wykwintnisia, amatora sztuk pięknych, boć młyny rewolucji nie zdążyły ze szczętem zemleć *ci-devants* wraz z ich żywotnym egocentryzmem i libertyńską moralnością, dając młodocianym ich pędom wybujać z osiemnastowiecznego korzenia. Siłą rzeczy również młody Boruttha zagląda pod podszewkę odradzającego się życia teatralnego – za niewielki grosz nabył udział w spółce Neues Balletten | Nowe Balety, lokalnej filii paryskiej L'École de danse artistique.

A tak w ogóle to wie pan, o co chodzi?

Myślę, że chodzi o to, o co właśnie chodzi.

Tak rozmawia ze sobą dwóch obytych ze światem ludzi. Tyle że młody Boruttha to już nie ta klasa ani szkoła co jego ojciec, to osobnik nowego pokolenia, prącego naprzód, ale jednak zerkającego w przeszłość, co by tu z niej uszczknąć do swojego świata. Czy ocalało coś z tamtego życia? Coś takiego... no, wie pan. Z tamtego, czyli z jakiego? z czyjego życia? – zastanawia się F., bo jego przypadek nieporównywalny dziś z niczym. Przyjaciele, których miał – Pitagoras i Sendivogius Polonus, Twardowski, Jan Trithemius, von Nottesheim, John Dee czy Kepler... I najważniejszy z nich, Paracelsus, niby Wergiliusz wiodący go

przez zakamarki limbusu, jego mistrz, miecz i tarcza. O czym tu gadać, jeśli nie można wyznać, iż w jednym ze swoich antycypujących przyszłość snów F. widywał pisarkę Rosemarie Schuder pochylającą się nad rękopisem powieści o medyku Paracelsusie i malarzu Hieronimie Boschu „Paracelsus und Der Garten der Lüste", chociaż dla Borutthy nie może mieć znaczenia, że dzieło to ukaże się dopiero w drugiej połowie dwudziestego wieku. Odpowiada: A jakie może być teraz życie garderobianego dawnego Teatru Dworskiego i dworskiego po buncie aktorów i rewolcie martwego Miejskiego Teatru? Życie wśród woniejących bagnem i naftaliną kostiumów aktorów, aktorek – pachnących lawendą, życie wciąż się plączące w tysiącach jardów nici, kordonku i dratwy, lamówek i wstążek, śród milionów igieł, szpilek, haftek, guzików i sprzączek, postawów sukna i płótna, stosów fiszbinów, pokładów watoliny i wszystkich tych furbotek, ze wszystkiego, co składało się na moje życie, a w nim niewiele da się zmienić, jeśli teatr należycie funkcjonuje, tymczasem sam pan widzi.

W *Kuglarni* asymetria pomiędzy *starym* a *nowym* światem jest ostro zarysowana. Stary świat, świat kultury wyższej, jakkolwiek tego nie nazwiemy, pozostaje wciąż uniwersum o niewystygłym potencjale, tyle że korzystają zeń nie wszyscy. Turczyński w swych erudycyjnych i zdumiewających językową wytrawnością obrazach kultury uniwersalnej okazuje się nie po raz pierwszy nieugiętym defensorem continuum. W ponowoczesności wszak, która byt swój zawdzięcza formacjom wcześniejszym, pisarz ma do spełnienia ważną misję. Choć nie mówi o tym expressis verbis, wydaje się opowiadać za aktywnością artystów operujących także innymi środkami wyrazu aniżeli słowa w upowszechnianiu treści determinujących antropocentryczny kształt kultury i jej humanistyczną teleologię.

Wiesław Setlak

Okładka:
Anna M. Koźbiel-Walas

Zdjęcie autora:
Henryk Maćkowiak

Redakcja i korekta:
Janina Koźbiel, Jan Koźbiel

Skład i łamanie:
MJK

ISBN 978-83-62247-63-9
fragment

Druk i oprawa:
Wrocławska Drukarnia Naukowa PAN

Wydawnictwo JanKa
ul. Majowa 11/17
05-800 Pruszków
694 536 051
wydawnictwo@jankawydawnictwo.pl
www.jankawydawnictwo.pl

ISBN 978-83-62247-62-2
9 788362 247622

Cena: 39,99 zł

Osią *Kuglarni* jest motyw theatrum mundi. I przekonanie, że u narodzin widowiska leżała zawsze wiara w możliwą harmonię świata, zaślubiny tego, co w swojej banalności dostępne każdemu, z tym, co święte, wspólnotowe. Ale też spektakl, który ma być odegrany w Boże Narodzenie i stanowić centralne wydarzenie opowieści Turczyńskiego, to *Pastorałka*. Miejscem zaś, w którym ów magiczny akt artystycznej kosmogonii ma się dokonać, jest symboliczne miasteczko En. Tu, gdzie *pamiętać to chodzić wspak*, realne zagrożenie stwarzają nie tylko przedświąteczne skupienie na bigosach i ciastach, ale i infantylizm Księcia Elektora, aktywność Wolnych Młodzianków, a także istot rodem z Bieslandii. Poruszając się na granicy eseju i powieści, autor tworzy barwny fresk obyczajów, mód i nawyków, zadziwia erudycją, subtelnym humorem i bogactwem języka różnych stylów. Obok figur historycznych (Goethego, Moliera, Mozarta, Musorgskiego, Bułhakowa, Wrubla) przewiną się postacie z ich dzieł, jak choćby Woland czy pewna Gocha – z dzieła Goethego, Bułhakowa czy też z wyobraźni starego garderobianego bądź księgarza erudyty wysnuta. Obok najprawdziwszej, czasem groźnej, prawdy o współczesności króluje więc wyzwalające ożywcze zmyślenie.

INSTYTUT ROZWOJU KULTURY ALTERNATYWNEJ
IRKA
WWW.IRKA.COM.PL

TOPOS
DWUMIESIĘCZNIK LITERACKI

granice.pl
wszystko o literaturze